

CZTERY KANTY - O ZATRZYMANIU CZASU

Wszystko się zmienia. Według pesymistów to zmiany na gorsze. W Łodzi znikają kolejne hale fabryczne, charakterystyczne szedy, niczym zęby wielkiej piły, ceglane hale, magazyny, dobudówki. Wyburzane są kamienice, oficyny i komórki. Na ich miejsce powstają nowe domy, supermarkety, sklepy, puste place i dziadoparkingi. Bilans zdaje się ujemny, choć optymiści upajają się wizualizacjami w prasie i zabraniają innym narzekać. Coś się dzieje, codziennie można znaleźć coś dobrego o Łodzi, ale też i coś głupiego o Łodzi przenika z prasy, portali, wypowiedzi urzędników.

Czas nie stoi w miejscu, czas biegnie dalej. Zmiany dotarły do dawnego imperium Scheiblera, do konkurencyjnego imperium Poznańskiego. Księży Młyn jest rewitalizowany, powstały lofty, hotele i olbrzymi supermarket Manu Chaos. Nie ma już imperium Grohmana, nie ma dawnej Norbelany, nie ma Fakory, nie ma zajezdni przy Dąbrowskiego. Jest Hilton, Green Horizon, Synergia i jakaś tamplaza. Myślicie, że coś więcej to znaczy niż kiedyś? Że żyje i pulsuje? Może tak, może zmierza ku zagładzie a'la Detroit. Czas pokaże.

Czas leci i nie chce zwolnić. Niedawni gimnazjaliści już po studiach bezskutecznie szukają pracy, niedawny działacz NZS jest na czele NIK, niedawna kostka betonowa na Piotrkowskiej zastąpiona została granitem, niedawny dworzec Fabryczny wystrzelił w kosmos z takim impetem, że powstał olbrzymi lej. *Panta rhei*.

Czy rzeka zmian omija jakieś szczęśliwe wyspy? Czy gdzieś jest w Łodzi zakonserwowana atmosfera dawnych lat? Dla upartych można ją odnaleźć, ale nie na terenie zdewastowanej WiMy, nie na Księżym Młynie pozbawionym bocznicy, nie na rewitalizowanym obszarze EC1, na którym budynki stawiane są od nowa i pozbawione kolejowego, fabrycznego kontekstu. Jest w głębi podwórza famuła na Ogrodowej – wystarczy od Ogrodowej oddalić się jak tylko można, aż do tajemniczej szczeliny. Jest na Grembachu, pośród parterowych domków robotniczych, jest na tyłach elektrowni EC2, tam gdzie brukowane uliczki z czynszowymi kamienicami kończą swoje ryzostoki na płotach i bramach olbrzymiej elektrociepłowni. Powiadają, że ta fabryka prądu zmiennego i gorącej wody ma zostać w przyszłości zamknięta. Spieszmy ją więc podziwiać, betonowe chłodnie pośrodku miasta to widok niebanalny a łodzianom tak spowszedniały. Warto zajrzeć na ulicę Różaną, Rembielińskiego, Piasta, wejść na kładkę nad bocznicą do elektrowni i spojrzeć na trzy kominy. Tam jeszcze jest stary duch fabryczny, mrużąc oczy można sobie wyobrazić, jak Łódź kiedyś żyła, dymiła, może jeszcze zachowały się zapachy smarów, olejów albo mydlin z prania i gotującej się kapusty w okolicznych czynszówkach.

A dalej, idąc Wróblewskiego ze śladami szyn tramwajowych, po minięciu jakiejsz miejskiej autostrady dochodzi się do przejazdu kolejowego. Wystarczy za skupem złomu skrócić w prawo między torami, by znaleźć się na prostej i pustej drodze okolonej drzewami owocowymi i łąkami nawłoci. Przypomina ona dojazd do dworu i prowadzi do ceglanego gmachu nakrytego czterospadowym, blaszanym dachem. Proporcjonalna bryła z bardzo ciekawym rysunkiem cegieł na elewacji, tworzących grube

gzymsy, obramowania, tympanony - to dawny dworzec Łódź Karolew. Kilkaset metrów dalej stoi wieża ciśnień, z ciekawą konstrukcją stalową ścian i fascynującym zbiornikiem stalowym w pasowanym w antropomorficzny kształt symbolizujący męską siłę. Na dworcu tym nie zatrzymują się pociągi, w wieży nie gromadzi się woda. Jest pusto, łąkowe kwiaty pachną, świerszcze grają a żaby skaczą, nie dochodzą odgłosy miasta poza nienachalnym szumem przemierzających się obywateli z dala.

Czyżby tu prawdziwie czas się zatrzymał? Po wejściu przez wyłamane drzwi do wieży ciśnień widać śmietnik z potłuczonych butelek. Brakuje schodów wiodących ku górze, ściany są pomazane, stal zardzewiała. Budynek dworca ma powybijane szyby, na parterze okna są zamurowane pustakami. Ktoś, pewnie amator darmowych noclegów, wybił jedno zamurowanie i można wejść po schodach na wszystkie piętra. Ze ścian wyrwano przewody, brakuje drzwi, tynki się osypują, piece kaflowe to jedyni lokatorzy pokoi. Na poddaszu drażni zapach spalenizny - to nadpalone krokwie pokazują niesamowite czarne kształty rozświetlone dziurami w dachu. Zwęglone resztki niczym miał leżą na podłodze razem z bezużytecznym sprzętami i kawałkami mebli. Na rynnach rosną drzewka, mury są wilgotne, stropy zgniłe. Dworzec Łódź Karolew umiera i nie pomaga milczący strażnik w kształcie betonowego schronu obserwacyjnego. Coś się bezpowrotnie kończy. Czasu nie da się zatrzymać.

Krzysztof Golec-Piotrowski

2013